

**DIAGNOSTA PROBLEMÓW,
NIE FARMACEUTA ROZWIĄZAŃ**

**KILKA SŁÓW
O NOWYM
OBLICZU
LEAN'A**



<http://www.leanapps.store>

WSTĘP

Co jest misją mojego produktu i usług i dlaczego to robię?

Nigdy nie ustawiam się w szeregu z klasycznym konsultingiem Lean. Moja rola to być lekarzem-diagnostą dla procesów w firmach moich klientów. Nie zamierzam być masowym sprzedawcą gotowych rozwiązań, jak w „suplemencie na wszystko”.

Wyleczyć można nie tylko tabletką. Najważniejsza jest pełna diagnostyka, bo przecież leczenie na zasadzie „bo innym to pomogło” to jak strzelanie w ciemno... czasem trafisz, a czasem nie, i to wcale nie w to, co trzeba.

Moja przygoda ze zmianą podejścia Lean rozpoczęła się równolegle z moją osobistą metamorfozą zdrowotną. W 2015 roku, podczas rutynowych badań w ciąży, mój lekarz zwrócił uwagę na moje TSH – wynosiło 3, a dla kobiet w ciąży idealna wartość to ok. 1. To jak wykrycie małej rysy na karoserii w nowym samochodzie – nie dramat, ale warto sprawdzić. I tak zaczęła się moja podróż z Euthyroxem. Lek jak talizman, tylko że nigdy nie czułam się jakbym naprawdę leczyła przyczynę, a raczej dostosowywałam poziom TSH jak na stole chirurgicznym. Zwiększyć dawkę na 75, zbić na 50 – trochę jak ping-pong, ale w medycznym wydaniu.

I tu zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno to jest odpowiedź na moje pytania. Zamiast brać leki na zasadzie „bo wszystkim pomaga”, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczęłam zgłębiać temat wpływu diety i aktywności fizycznej na funkcjonowanie tarczycy. No i bingo! Okazało się, że niewłaściwa dieta i złe nawyki mogą wpłynąć na pracę tego organu. Kiedy więc zaczęłam czytać o minerałach, takich jak jod, cynk czy selen, zaczęłam myśleć: „hej, to może być to!”.



I teraz uwaga: przez całe 10 lat, u trzech różnych endokrynologów, nigdy nikt nie zapytał o moje niedobory mineralne. A ja przecież nie jestem jedyną osobą, która może mieć jakąś lukę w tym temacie! Niektóre pominięcia w diagnostyce medycznej, to jak zapomnienie o przyprawach w ulubionym daniu - niby smakujesz, ale czegoś brakuje.

Kiedy przeczytałam książkę doktora Tadeusza Oleszczuka, poczułam, że ktoś wreszcie mówi moim głosem. Dowiedziałam się, że problemy z tarczycą to nie tylko kwestia TSH, ale i niedobory, dieta, styl życia, a także... objętość tarczycy. Kiedy spojrzałam na swoje wyniki, okazało się, że moja tarczyca miała objętość 5 ml, podczas gdy norma to 16-18 ml. To było jak odkrycie, że w mojej torbie nie ma portfela, a wszyscy udają, że to normalne! Przez 10 lat żadnego lekarza nie zainteresowało, że moja tarczyca nie rośnie jak powinna - zadowalali się tylko poziomem TSH. Leczenie polegało na ciągłym „skorygowaniu dawki”, jakbyśmy grzebali w ustawieniach telefonu zamiast wymienić baterię.

Zrozumiałam, że holistyczne podejście do zdrowia to klucz. Trzeba patrzeć głębiej, nie tylko leczyć skutki, ale poszukiwać przyczyny. I ta zmiana podejścia nie była jedynie na poziomie tarczycy. Dodatkowo, po drodze, dorzuciła się insuliooporność - ale znów, leki, leki, bez pytania, „skąd to się bierze?”. I co? Zmieniłam dietę, formę aktywności fizycznej zmieniając bieganie na ćwiczenia oporowe, zaczęłam uzupełniać niedobory i... dzisiaj moje leki to równe zero. Tak, dosłownie - nie biorę żadnych. Czasami warto zadać sobie trud i nie czekać na cud, tylko zacząć szukać odpowiedzi. Diagnostyka przede wszystkim.

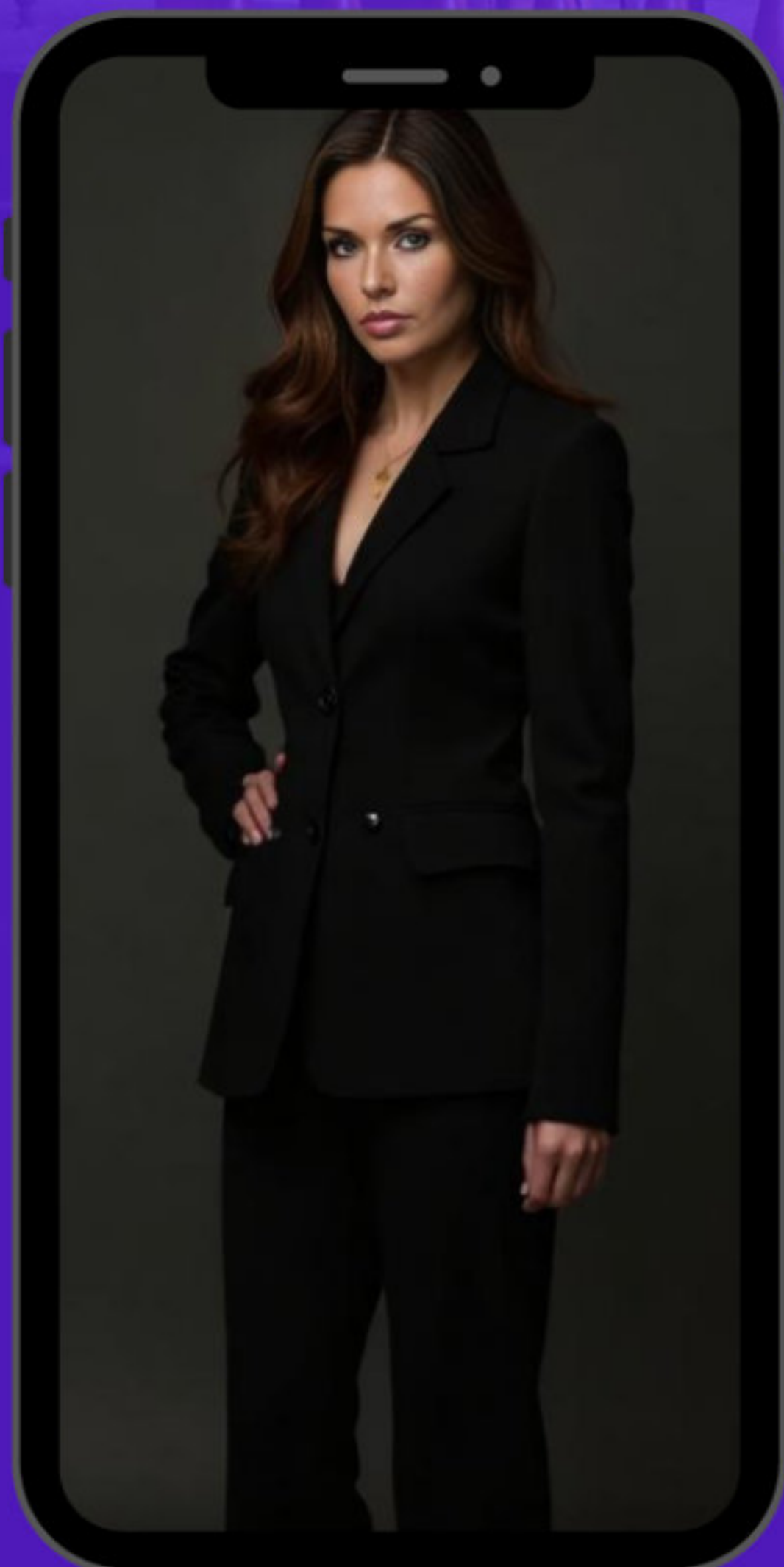
CZĘŚĆ 1



Problem z optymalizacją to tak jak problem z lekami i suplementacją

Och, nawet tytuł mi się zrymował, a z rymowaniem to już wiem, że zaczynam być blisko sedna! 😊

Dzisiaj zauważam, że lekarze działają na zasadzie „masówki”. Przepisują te same badania, te same leki i zalecają suplementy jak automaty. Idziesz do ginekologa - torbiel? Proszę, hormony. TSH za wysokie? Endokrynolog mówi: "Euthyrox". Napady lękowe? Oczywiście, psychiatra zaserwuje Ci inhibitory zwrotnego wychwytu serotoniny. Krosty? Dermatolog zaleci witaminę A, maści i ewentualnie prześle Cię do ginekologa po hormony. A co z całościowym podejściem? Holistycznym?





IN GOD WE TRUST

No właśnie! Holistycznie? Nikt na to nie patrzy. Przecież każdy łyka teraz to samo - jod, cynk, ashwagandę, witaminę D, bo to modne. Koncerny się cieszą, bo sprzedaż rośnie, ale kto sprawdza, czy to w ogóle działa? Większość nie robi badań, nie sprawdza, czy naprawdę ich organizm potrzebuje tego wszystkiego. I uwaga: przez lata ja też łykałam na oko - leki na objawy, suplementy, bo „no, wszyscy tak robią”. I co? Stan zdrowia? Taki sam. Zatem wniosek: diagnostyka to podstawa, a nie leczenie objawów.

To samo dotyczy optymalizacji procesów w firmach. Każda firma to inny organizm - ma inną kulturę pracy, inne wartości, inne narzędzia. Próbujemy czerpać z benchmarków i raportów branżowych, ale to tylko opowieść o tym, co robi konkurencja. To, że firma X ma wyzwanie z logistyką, nie znaczy, że moja firma też ma ten sam problem. I nie oznacza, że te same rozwiązania się sprawdzą.

Jak w przypadku suplementów: To, że moja koleżanka bierze euthyrox, bo ma niedoczynność tarczycy, nie oznacza, że ja mam łykać to samo. Jej problemy mogą wynikać z niedoboru jodu, a moje - z nadmiaru prolaktyny, która blokuje pracę tarczycy. Oczywiście, każda z nas potrzebuje innego podejścia, aby poprawić stan zdrowia, nie tylko suplementy. Widzisz, moja tarczyca, to nie to samo, co tarczyca mojej koleżanki. Podobnie jak Twoja firma potrzebuje czegoś „szytego na miarę” a nie identycznej, masowej mody.

Moje doświadczenia z lekarzami i ich diagnostyką? Zdecydowanie mało który lekarz zagłębia się w przyczynę. „5Why”? Rozwiązywanie problemów? PDCA? To raczej nie ten kierunek. A żeby cokolwiek nawet testować, trzeba mieć twarde dane, fakty. A nie tylko przepisane leki na ślepo.

I dokładnie takie samo podejście mam do lean. Tak jak lekarz diagnozuje pacjenta, tak firma powinna diagnozować swoje procesy. Firmy konsultingowe? Ach, te sprzedają gotowe rozwiązania, jak suplementy, bez żadnej głębszej diagnostyki. Subskrypcje, standardowe szkolenia, certyfikaty - cudowne, ale uniwersalne, a to oznacza, że niekoniecznie pasują do każdej firmy. Rynek konsultingu jest jak apteka - sprzedaje to, co popularne i ma ładne fancy opakowanie, ale bez pełnej analizy, czy na pewno to klientowi pomoże. W końcu... wyleczyć, a nie tylko leczyć. Z diagnostyką, z indywidualnym podejściem, bez skrótów i gotowców.

CZĘŚĆ 2

Dlaczego diagnoza przede wszystkim?

Przykładem może być mój klient z branży administracyjnej, który postanowił, że Green Belt to klucz do sukcesu. Zainwestowali w szkolenie, zespół przeszedł kilkumiesięczną ekspercką podróż, ucząc się wszystkiego, co tylko możliwe: mapowania procesów, analizy marnotrawstw, rozwiązywania problemów i zarządzania projektami. Wszystko super, pełna profeska, a celem było wyposażyć pracowników w narzędzia do ciągłego doskonalenia. W końcu, wszystko na miejscu: narzędzia, wiedza, podejście - gotowi na lepszą przyszłość. Ale po około sześciu miesiącach intensywnej pracy... klient zwrócił się do mnie po „jakąś” konsultację i szkolenie. I tu zaczyna się zabawa! Okazało się, że wcale nie chodziło o same procesy. Przypomnijmy: mieliśmy diagramy VSM, tablice Muda, raporty A3 - wszystko to, co w teorii zmienia firmę na lepsze. A tymczasem z naszej diagnozy wynikało, że głównym problemem była... struktura organizacyjna! Zła organizacja stanowisk pracy i brak odpowiednich ról. Tak, moi drodzy, to nie procesy były winne, a czary mary w matrycy kompetencji! To było jak z robieniem porządków w szafie: zamiast wchodzić w szczegóły, wystarczyło pozamieniać ubrania miejscami!

Case study

IN GOD WE TRUST

Firma była gotowa na lean jak nigdy wcześniej, ale okazało się, że podstawowe problemy leżały w... organizacji pracy. Pracownicy mieli stanowiska, które były po prostu nieoptymalne, szukali narzędzi w niewłaściwych miejscach, nie wiedzieli, kto za co odpowiada, i... zgadywali, co mają robić. Czas marnowany na komunikację, szukanie rzeczy, zmiany kolejności zadań - prawdziwy chaos.

Po dokładnym przeanalizowaniu sytuacji, klient postanowił... uprościć matrycę kompetencji, przypisali konkretne role do osób (okazało się, że to działa!). I co się stało? Po miesiącu wdrożenia tych zmian, efektywność pracy wzrosła o 31% w porównaniu do innych, bardziej skomplikowanych zadań - i to bez użycia zaawansowanych narzędzi! Ani raporty A3, ani diagramy VSM, ani tablice MUDA - nie było potrzeby, by sięgnąć w pierwszej kolejności po te zaawansowane metody, bo okazało się, że czasami najprostsze zmiany przynoszą największe efekty.

💡 Wniosek: Czasami najprostsze rozwiązania - jak odpowiednia struktura pracy, przypisanie ról, uporządkowanie stanowisk - mogą zdziałać więcej niż wszystkie „leanowe narzędzia” razem wzięte. Oczywiście, narzędzia lean są super, ale pamiętajmy: skuteczne zarządzanie zaczyna się od dobrej i właściwej diagnozy. A potem, po prostu... uporządkujemy wszystko, co się da;), a raczej co mówią wyniki;)

Kolejny fascynujący przypadek? Firma usługowa, która postanowiła, że „standaryzacja to klucz” i zleciła mi audyt oraz szkolenie z zakresu usprawniania procesów w swoich oddziałach. Celem było uproszczenie, ustandaryzowanie i oczywiście... poprawa efektywności operacyjnej.

Ja, jak to ja, zasugerowałam, żeby zaczęliśmy od... diagnozy procesów. Klient „na szczęście” dał się przekonać i zgodził się na dodatkowy krok w naszej współpracy. Przekupiłam klienta dodatkowym szkoleniem na koniec współpracy, które oczywiście się nie odbyło;) okazało się na końcu zbędne;)

Case study ciąg dalszy

Co ciekawe klasyczne narzędzia lean - jak arkusze Muda, standaryzacja z wykorzystaniem OPL, karty pracy - zostały już wcześniej zastosowane. W zasadzie wszystkie te elementy były tak dobrze dopracowane, że procesy były zoptymalizowane do granic możliwości. Standardy? Na najwyższym poziomie. Wręcz „wyśrubowane” :)

Ale! Po przeprowadzeniu badania- diagnozy prawdziwym problemem okazało się... za dużo rąk do pracy! Otóż procesy były realizowane przez zbyt wielu pracowników w tym samym czasie. Co za tym szło? Chaos. Nawet jeśli każda osoba wykonywała swoje zadania właściwie, to wszystko razem nakładało się na siebie jak festiwal niepotrzebnych działań. I zamiast uzyskiwać efekt synergii, mieliśmy efekt... jakby cztery osoby gotowały ten sam obiad na raz.

Zamiast wdrażać kolejne narzędzia lean, firma postanowiła zmienić organizację pracy. Zredukowano liczbę pracowników zaangażowanych w ten sam proces w tym samym momencie i lepiej przypisano im role na innych, różnych etapach działań, w tym dokonano 3 awansów w związku z utworzeniem nowego działu usprawnień :) I voilà!

Dzięki tej organizacyjnej zmianie odzyskano 21,7% czasu wszystkich pracowników, który wcześniej szedł na zbędne czynności. Czas ten przekierowano na obsługę klientów i inne aktywności, co natychmiast poprawiło jakość świadczonych usług i zadowolenie klientów.

💡 Wniosek: Czasami najwięcej czasu marnujemy nie na źle zaplanowane procesy, ale na... zbyt wielu pracowników, którzy próbują jednocześnie zrobić to samo. I jak się okazuje - czasami to zmiana organizacyjna, a nie kolejna porcja narzędzi, przynosi największe efekty. Więc następnym razem, kiedy zastanawiasz się, czy użyć nowego narzędzia... może warto po prostu zrobić miejsce na spokojną pracę?

Ostatnio trafiłam na klienta, który miał plan na wielką rewolucję - chciał zautomatyzować procesy w obszarze pracy manualnej. Z raportów wynikało, że prace magazynowe pochłaniają całe morze czasu (morze ma 30 % całości czasu procesów operacyjnych), przez co obsługa klienta zaczynała czuć się jak bohater w filmie, który walczy z czasem... i przegrywa. Więc - diagnoza, analiza, pilotaż, a potem wrócimy do rozmowy o „odzyskanym” czasie dla klientów. Proste, prawda?

Case study podsumowanie

IN GOD WE TRUST

Na początku myśleliśmy, że największy problem to transport paczek, ich kompletowanie czy układanie na regałach. Mówiąc szczerze, klasyka! Ale, jak to bywa w życiu, odkrycie przyszło z najmniej oczekiwanej strony - największym pożeraczem czasu okazała się... taśma klejąca. Tak, dokładnie - taśma. Prawdziwa bohaterka, która rzucała się w ręce pracowników niczym jakiś niewidoczny przeciwnik. Rwała się, przyklejała, trzeba było w kolejnych etapach procesu ją doklejać, a znalezienie końcówki przypominało misję niemożliwą. Efekt? Nieskończone powroty do punktu wyjścia, frustracja, brak efektywności. Jak się okazuje, małe rzeczy potrafią wziąć całą firmę na plecy! A wystarczyło w narzędziu diagnostycznym sprawdzić co to jest "poprawka taśmy".;)

Zamiast porywać się na kosztowny system automatycznego transportu paczek, firma postawiła na prostsze rozwiązanie: wysokiej jakości dozowniki do taśmy i - uwaga zaskoczę Was - taśmę, która się nie rwie! Kto by pomyślał, że klucz do sukcesu leży w taśmie? Do tego kilka drobnych zmian w organizacji stanowisk pracy i lepsze uporządkowanie materiałów magazynowych. Efekt? Czas pakowania paczek spadł o jakieś 27%.

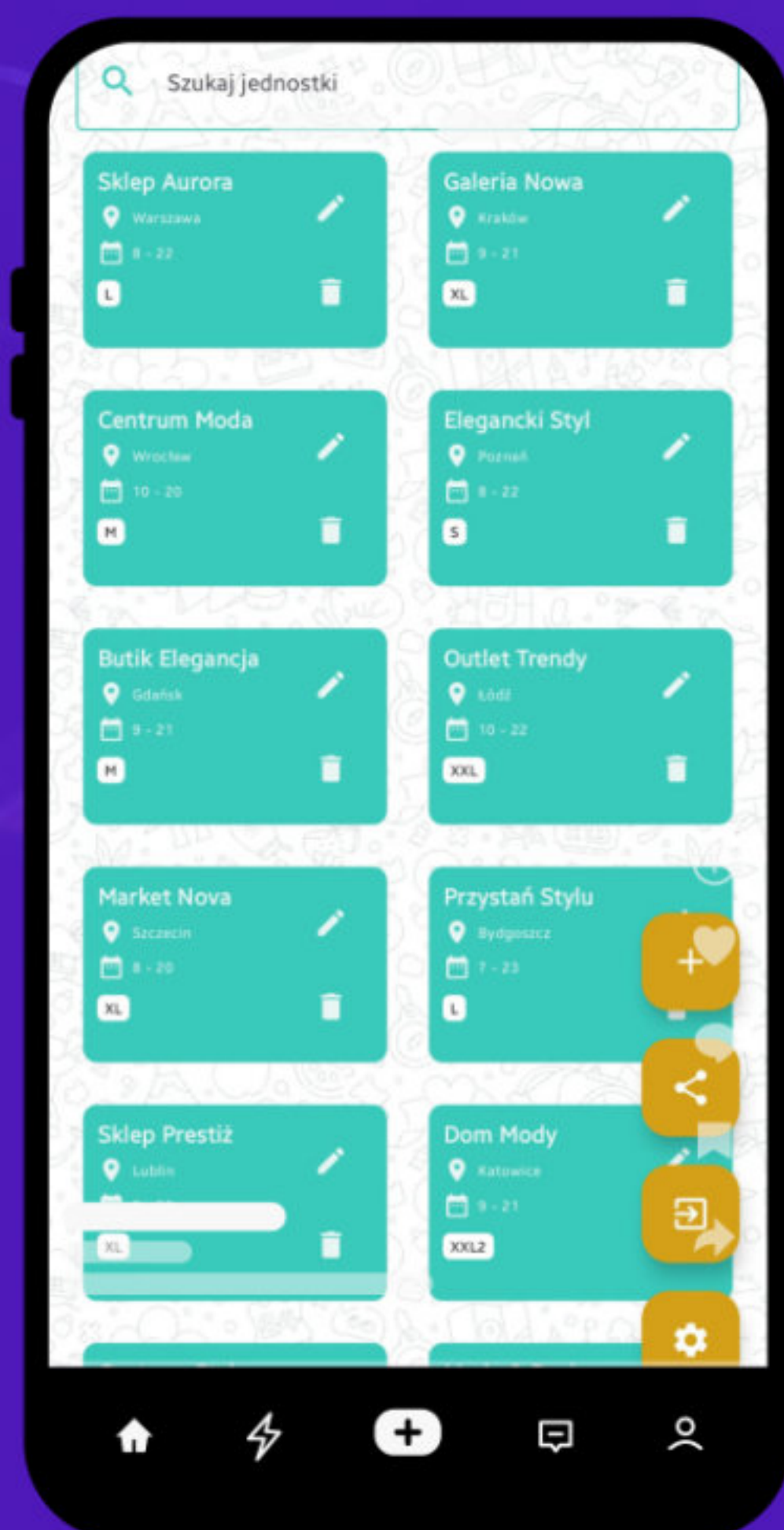
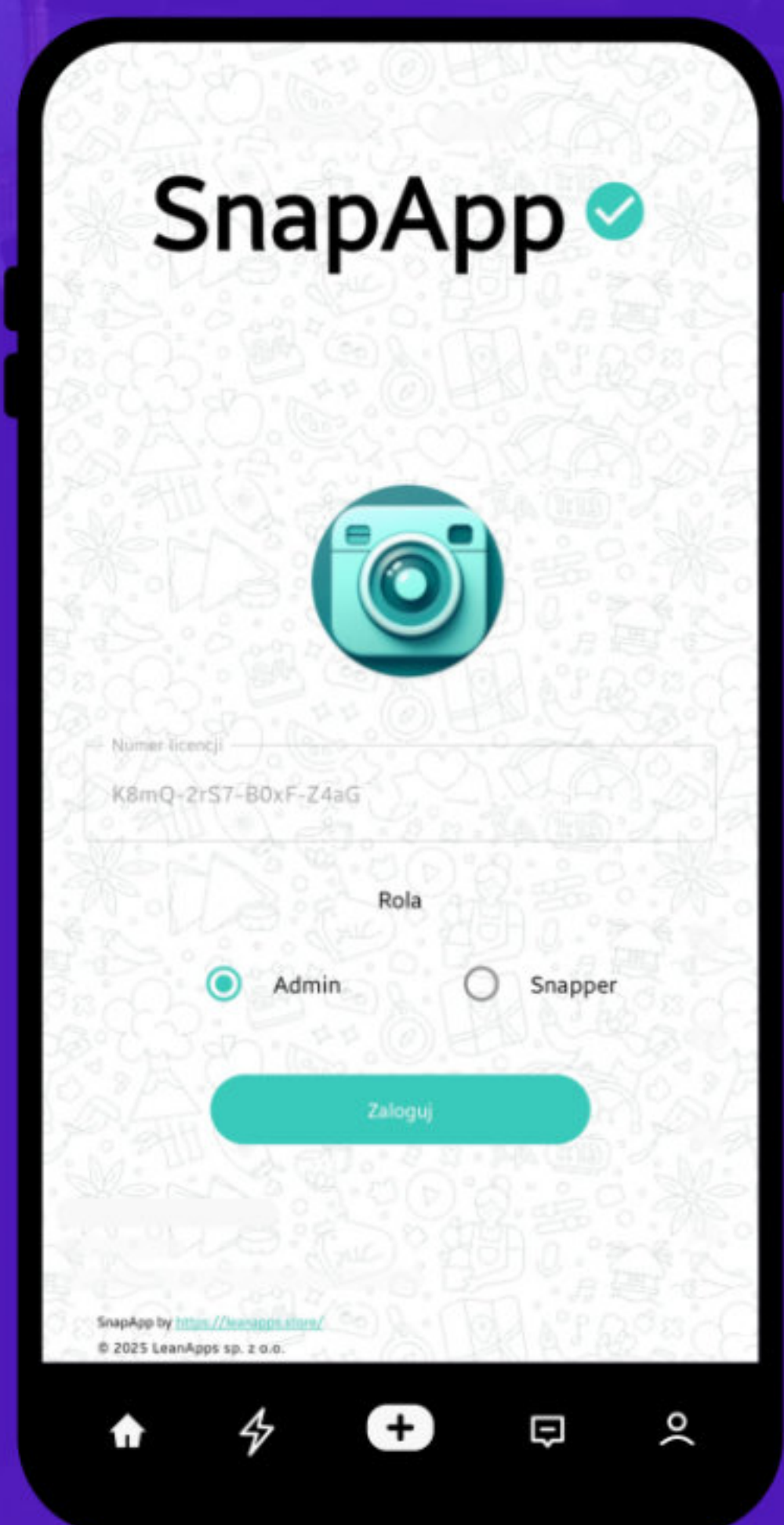
Po wdrożeniu tych drobnych zmian i powtórnym przyjrzeniu się czasowi pracy, okazało się, że „problem z taśmą” został zlikwidowany. Czas „odzyskany” na obsługę klienta był niemal identyczny z tym, który wcześniej przewidywaliśmy przy pełnej automatyzacji. Kto by pomyślał, że taśma będzie tym, co uratuje cały projekt? A raczej kasę, którą klient zamierzał wydać na to przedsięwzięcie.

💡 Wniosek: Czasami nie musimy rzucać się na gigantyczne systemy automatyzacji, żeby poprawić efektywność. Czasem wystarczy pozbyć się kilku drobnych problemów, które codziennie nam umykają - jak walka z taśmą klejącą. Więc zanim zaczniemy inwestować w robota, warto sprawdzić, czy taśma nie rwie się w naszych rękach;)

CZĘŚĆ 3

Diagnostuj dłużej, wdrażaj krócej.

Zbierając krok po kroku przez lata swoje doświadczenia wiem jedno: Proces diagnozy powinien trwać dłużej, wdrożenie powinno być szybsze. Trochę jak z myślą „Planuj długo, wdrażaj krótko”. Nie zawsze źródłem tego co nas boli najbardziej będzie rozwiązanie lean. I tak, mówi to Leanówka leanująca już 17 rok. ;)

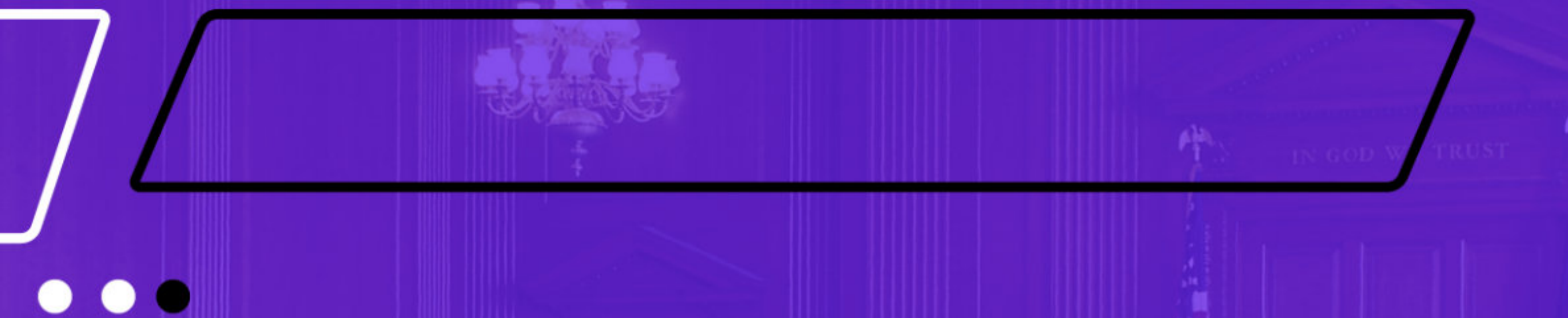


A czym jest diagnoza?

Snapshot Study to metoda analizy, która jest jak robienie "szybkiego selfie" organizacji, pokazującego nam jej aktualny stan w danym momencie. Tylko zamiast lustrzanki, używamy narzędzi analitycznych! 📸 To technika, która pozwala na jednorazowy, błyskawiczny pomiar lub obserwację wybranego zjawiska - jak na przykład wydajności procesów, zaangażowania pracowników czy efektywności wdrożonych technologii - w bardzo konkretnym czasie. Jak fotka zrobiona w idealnym momencie, to właśnie wtedy, gdy chcemy uchwycić coś istotnego, ale nie mamy ochoty czekać tygodniami na dane.

Metoda ta jest stosowana w wielu dziedzinach - od zarządzania procesami, przez ergonomię, aż po analizę efektywności pracy - w zasadzie wszędzie, gdzie trzeba szybko zebrać dane i zrozumieć, co się naprawdę dzieje. Dzięki niej jesteśmy w stanie w prosty sposób uzyskać obraz aktualnego stanu danego obszaru, co pozwala na podjęcie decyzji na podstawie „tu i teraz”, bez konieczności czekania na długotrwałe monitorowanie. To takie „skanowanie” rzeczywistości - nie musisz czekać na całą historię, by wiedzieć, co się wydarzyło w tym jednym kluczowym momencie zarówno w jednym miejscu jak i w kilku jednocześnie. Snapshot study pozwala zbierać dane o procesach w wielu jednostkach/oddziałach/placówkach jednocześnie ;)

W kontekście organizacyjnym Snapshot Study staje się świetnym narzędziem do oceny wydajności procesów, zidentyfikowania wąskich gardeł, a także do określenia stopnia automatyzacji i sposobu, w jaki wykorzystywane są zasoby. I tutaj, jak w przypadku zdjęcia, mamy możliwość uchwycenia tego, co najważniejsze: co działa, co można poprawić, a co wymaga totalnej rewolucji. W rezultacie to zdjęcie staje się punktem wyjścia do dalszych działań - takich jak optymalizacja procesów, wdrażanie nowych technologii czy podejmowanie decyzji strategicznych, które naprawdę mają sens. Mamy chwilę na reakcję i możemy podjąć konkretne kroki, by organizacja zaczęła działać sprawniej i bardziej efektywnie.



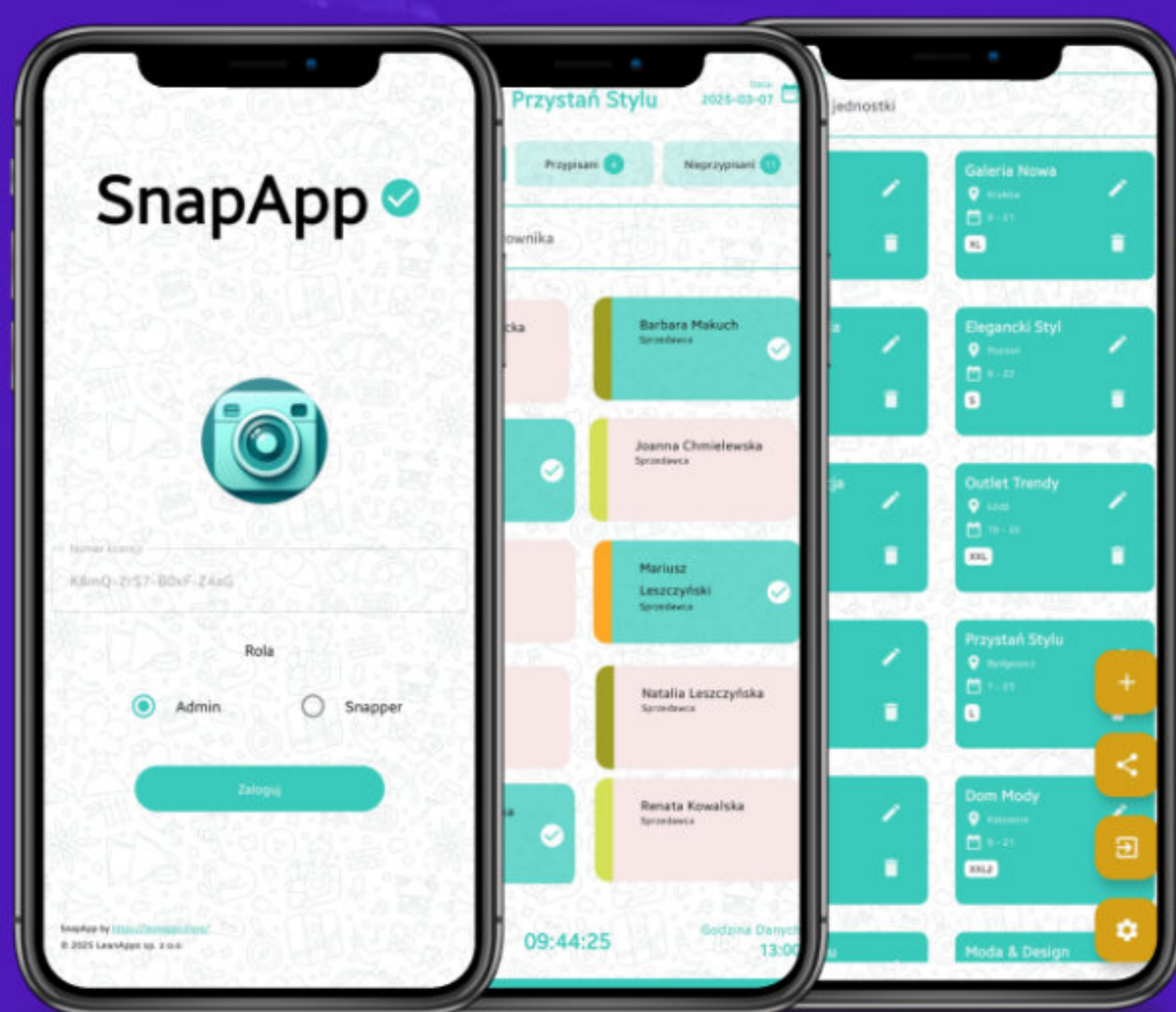
Warto zaznaczyć, że Snapshot Study jest wyjątkowo użyteczne w sytuacjach, gdy potrzebujemy „tu i teraz” – gdy nie mamy czasu na długotrwałe śledzenie i analizowanie, a po prostu chcemy wiedzieć, co się dzieje w danym momencie. Przykładem może być szybka analiza obciążenia pracowników w określonych przedziałach czasowych, ocena efektywności wdrożonych technologii lub po prostu chęć zdobycia ogólnego obrazu na temat organizacji, zanim podejmiemy kolejne kroki. Chodzi o to, by w prosty sposób i w krótkim czasie zdiagnozować sytuację i podjąć odpowiednie działania, które poprawią naszą efektywność – i to bez zbędnego czekania na długotrwałe raporty.

Dzięki tej metodzie można przeprowadzić naprawdę szereg analiz, które dostarczą cennych informacji na temat efektywności procesów, poziomu wykorzystania zasobów, a także wskazują obszary, które mogą wymagać optymalizacji. Możliwości są niemal nieograniczone! Możemy zbadać, jak efektywnie są wykorzystywane zasoby w danym momencie, jak zaawansowana jest automatyzacja procesów, a także jakie elementy wymagają poprawy, by organizacja mogła działać jeszcze lepiej.

Tutaj dochodzimy do kluczowej kwestii: dane ze "zdjęć" są o wiele cenniejsze niż te, które trzymamy w systemach IT od lat. Tak, te "historyczne" dane, które były zapisane kilka lat temu i które nadal krążą po naszych systemach jak duchy przeszłości. Oczywiście, dane historyczne mają swoją wartość – pozwalają zobaczyć pewne trendy i ogólne zmiany, ale... jak to mówią, "co było, to już minęło". Co z tego, że system IT przechowuje dane z dwóch lat temu, skoro może się okazać, że przez te dwa lata zmieniło się całe otoczenie? Technologie poszły do przodu, potrzeby organizacji się zmieniły, a twoje zasoby zostały przeorganizowane.

Dlatego dane „tu i teraz” - zrobione właśnie teraz, w kontekście obecnych warunków - to klucz do prawdziwej efektywności. Takie dane dają nam aktualny obraz sytuacji, a nie retrospekcję, którą możemy sobie wcisnąć do jakiegoś raportu jako "statystyki". W końcu to, co działa teraz, w tej chwili, w kontekście naszej organizacji, jest najważniejsze. „Snapshot Study” pozwala na prawdziwy „fotoreportaż” tego, co dzieje się na żywo, a nie na przestarzałych wykresach z przeszłości.

I teraz najciekawsze - bo lista analiz, które można przeprowadzić, jest naprawdę długa. Ale spokojnie, nie musisz teraz wszystkiego zapisywać! 😊 Oto kilka przykładów analiz, które możemy przeprowadzić na podstawie tego badania, a wierz mi, jest ich o wiele więcej! Wkrótce odkryjesz, jak „zdjęcie” Twojej organizacji może dostarczyć odpowiedzi na najważniejsze pytania, które pozwolą Ci na dalszą, bardziej świadomą optymalizację. 📌



Przykładowe Analizy (wiecej nie zmieściło się na slajdzie) 😊



DIAGNOZA PROCESÓW 2.0

Co jest misją mojego produktu i usług i dlaczego to robię?

Optymalizacja procesów to nie tylko coś, co doradzam klientom - to także moje podejście do własnej pracy. Dlatego klasyczny model diagnozy, który przez lata stosowałam, przeszedł metamorfozę. Bo czemu miałabym nie zastosować lean management na własnym podwórku?

No więc... zoptymalizowałam diagnozę! 💡 I to nie bez powodu:

✓ Większa skala, większy zasięg

Przy tradycyjnej diagnozie mogłam pomóc jednej firmie na raz. Teraz mogę wesprzeć wiele organizacji jednocześnie - efektywność na poziomie eksperckim! Dzięki temu więcej firm może skorzystać z metody, a ja nie muszę się jeszcze klonować

✓ Samodzielność klientów

Zawsze powtarzam, że najlepsza diagnoza to ta, którą firma potrafi przeprowadzić sama - i właśnie taką opcję wprowadziłam. Klient może diagnozować wszystkie swoje jednostki bez obaw, że poufne wnioski wyfruną poza organizację. Oczywiście nadal jestem dostępna, gdy trzeba coś zinterpretować, doradzić czy podpowiedzieć najlepsze rozwiązania.



✓ **Diagnoza jako proces, a nie jednorazowa akcja**

Kiedys diagnoza była jak badanie okresowe – robiło się raz, a potem długo nic. Ale świat się zmienia, firmy ewoluują, procesy nie stoją w miejscu. Dlatego teraz diagnoza staje się procesem cyklicznym, który regularnie dostarcza firmie aktualne dane i pozwala reagować, zanim pojawią się poważniejsze problemy.

✓ **Ciągłe ulepszanie usług**

Nie tylko firmy powinny się optymalizować – ja również! Każdy projekt daje nowe wnioski, każda diagnoza wskazuje nowe możliwości. Dzięki temu moja usługa jest coraz skuteczniejsza, a klienci dostają coraz lepsze narzędzia.



SnapApp 2.0 - bo procesy nie lubią czekać!

A skoro o narzędziach mowa... Nie mogło się obyć bez technologii! Mój zespół IT wykazał się prawdziwą zwinnością i sprytem, a efektem ich pracy jest SnapApp 2.0 - ulepszona wersja aplikacji, która wynosi diagnozę procesów na wyższy poziom.

💡 Co nowego w SnapApp 2.0?

🚀 Jeszcze prostsza obsługa - nie trzeba mieć doktoratu z informatyki, żeby przeprowadzić diagnozę. Wszystko jest intuicyjne i łatwe jak zamawianie kawy na wynos.

📊 Szybsza analiza danych - bo nikt nie lubi czekać tygodniami na raporty. SnapApp pozwala na błyskawiczne wyciąganie wniosków i podejmowanie decyzji w czasie rzeczywistym.

🔧 Personalizacja na poziomie premium - każda firma jest inna, a aplikacja dopasowuje się do jej specyfiki jak dobrze skrojony garnitur.

🔧 Ciągłe ulepszenia - to dopiero wersja 2.0, a już mamy pomysły na kolejne usprawnienia. Bo w końcu optymalizacja nigdy się nie kończy! Podsumowując: teraz diagnoza procesów jest szybsza, skuteczniejsza i dostępna dla większej liczby firm. Jeśli Twoja organizacja chce działać lepiej, efektywniej i unikać problemów zanim się pojawią - SnapApp 2.0 jest do Twojej dyspozycji.

To jak, gotowi na optymalizację? 😊

ZESKANUJ KONTAKT



01

zadzwoń do
Nas



02

przejrzyj
stronę



03

napisz
wiadomość



794 666 538



www.leanapps.store



kontakt@leanapps.store